Rok XVII. Petroków, dnia 17 (29) Września 1889 r. Nr. 39.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie. . rs. 1 kop. 50
kwartalnie. . rs. — kop. 75
Cena pojedyńczego numeru
kop. 7½
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie. . rs 2 kop. 20
kwartalnie . . rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Reklamy po 10 k. za w. petitu
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu.—***Ogłoszenia przyjmują:*** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler" w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarni **W Tomaszowie rawskim** księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:
w Częstochowie W Komornicki
w Będzinie „ Janiszewski Stan.
w Brzezinach „ Krzemieniewski Jul.
w Dąbrowie „ Tomaszewski J.
w Łasku „ Olszewski Hipolit.
w Łodzi W. Tymieniecki Kazimierz
w Radomsku „ Dziemienowicz i Goszczyński
w Rawie „ H. Grabowski.

OGŁOSZENIE

BANKU PAŃSTWA.

Bank Państwa ma zaszczyt podać do powszechnej wiadomości, że JW. Minister Skarbu, w skutek porozumienia się z JW. Warszawskim Generał-Gubernatorem, uznał za właściwe zwinąć Oddziały Banku Państwa we Włocławku, Kielcach, Tomaszowie i Częstochowie, których interesa będą przeniesione: pierwszego—do Warszawskiego Kantoru, drugiego—do Radomskiego i dwóch ostatnich—do Piotrkowskiego Oddziału tegoż Banku.

W skutek tego, czynności wymienionych Oddziałów likwidują się, do czego wyznacza się termin sześciomiesięczny, licząc od dnia 16 (28) września roku bieżącego.

Załatwianie wszystkich operacyj, oprócz przyjmowania sum należnych znoszącym się Oddziałom i zwrotu depozytów kredytorom tych Oddziałów, oraz przyjmowania i wydawania, do czasu dalszego rozporządzenia, wniosków Kas Oszczędności, ustaje z dniem 16 (28) września roku bieżącego.

Celem załatwiania bez przerwy wypłat pieniężnych za weksle zdyskontowane klijentom, znoszących się Oddziałów Banku, korzystającym z kredytu wekslowego w tych Oddziałach, osoby te winny oznajmić znoszącym się Oddziałom o przeniesieniu kredytów wekslowych z Włocławskiego Oddziału do Warszawskiego Kantoru, z Kieleckiego Oddziału do Radomskiego i z Tomaszowskiego i Częstochowskiego Oddziałów do Piotrkowskiego. Żądania te będą załatwiane niezwłocznie. Jeżeli zaś kto będzie sobie życzył korzystać w przyszłości z kredytu wekslowego nie w jednym z wymienionych Oddziałów Banku, to powinien prosić tej instytucyi Banku, w której pragnie być akredytowany, o otworzenie kredytu wekslowego na zwykłych zasadach. Klijenci i depozytaryjusze znoszących się Oddziałów Banku proszeni są, aby osobiście lub przez pełnomocników załatwili ostateczne obrachunki z rzeczonemi Oddziałami lub zadeklarowali, że życzą sobie, aby ich stosunki operacyjne przeniesione były do tych instytucyj Banku Państwa, do których, jak wyżej powiedziano, polecono przenieść interesa znoszących się Oddziałów.

Ostateczne obrachunki wszystkich specyjalnych rachunków bieżących, zabezpieczonych papierami procentowemi, będą uskutecznione nie później, jak 30 września (12 października) r b., a same kredyta będą albo zupełnie zamknięte, albo, zgodnie z deklaracyją klijentów, przeniesione do wyżej oznaczonych Oddziałów Banku Państwa. Również mają być przeniesione rachunki pożyczek na zastaw papierów procentowych, jeżeli właściciele zastawów zadeklarują o tem przed upływem terminu pożyczek. Papiery procentowe, wniesione na zabezpieczenie kredytów specyjalnych rachunków bieżących, w razie nieodebrania do dnia 30 września (12 października) deklaracyi o przeniesieniu kredytu, lub niezwrócenia udzielonych zaliczeń do tegoż terminu, jak również niewykupione w terminie zastawy pożyczek zabezpieczonych papierami procentowemi, będą sprzedane, stosownie do przepisów Banku Państwa. Wkłady bezterminowe powinny być zażądane przed dniem 31 grudnia r. b. (12 stycznia 1890 roku). Od wkładów bezterminowych, nie zażądanych do tego czasu, bieg procentów ustaje z dniem 1 (13) stycznia 1890 roku. Wkłady zaś, nie zażądane do ostatecznego terminu likwidacyj, będą przeniesione do właściwych instytucyj Banku Państwa.

Tak samo postąpi się z depozytami i innemi wartościami, jak również z kapitałami osób prywatnych, niepodniesionemi w oznaczonym terminie.

Wszystkie zlecenia klijentów co do przeniesienia ich operacyj ze znoszących się Oddziałów, w czasie właściwym zadeklarowane, będą wykonane bezpłatnie. Zlecenia zamiejscowych klijentów, dane znoszącym się Oddziałom co do wykonania jakichkolwiek nowych operacyj, jeżeli takowe zlecenia otrzymane będą z poczty po dniu 15 (27) września, uchylają się bezwarunkowo, a wartości i dowody, załączone do deklaracyi, zwracają się komu należy niezwłocznie, odnosząc wydatki pocztowe na rachunek klijenta.

Likwidacyja interesów b. Banku Polskiego odbywać się nadal będzie w ustanowionym porządku w tych instytucyjach Banku Państwa, którym się przekazują interesa znoszących się Oddziałów. W tym celu osoby, korzystające z prawa wymiany weksli na weksle z częściowém nmorzeniem, winne, przy nastąpieniu terminów weksli, przedstawić weksle do zamiany, procenta i częściowe umorzenie do znoszących się Oddziałów, przyczem miejsce płatności weksli powinno być oznaczone w tem mieście, w którem znajduje się instytucyja Banku Państwa, mająca przekazane sobie interesa znoszącego się Oddziału. Jeżeli zaś osoba, likwidująca swoje interesa z b. Bankiem Polskim, pragnie uskuteczniać nadal likwidacyję w innej instytucyi Banku, to winna się zwrócić o to z prośbą do Zarządzającego znoszącym się Oddziałem, w którym korzystała z kredytu.

Nadzór nad prawidłowym i skutecznym biegiem likwidacyi znoszących się Oddziałów powierzony został Zarządzającemu Warszawskim Kantorem Banku Państwa Rzeczywistemu Radcy Stanu Baronowi Gustawowi Driesenowi, do którego klijenci znoszących się Oddziałów mają się zwracać o wyjaśnienia w razie jakichkolwiek wątpliwości. (3—1)

OD REDAKCYI.

Przypominając o terminie składania przedpłaty na „Tydzień" ***za kwartał IV.*** oświadczamy, że ***wszyscy nowi prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie*** początek drukującej się obecnie w dodatku powieści „***Lord Ulswater,***"

Prosimy uprzejmie naszych abonentów o szybkie uregulowanie zaległości; tych zaś, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia", o natychmiastowy zwrot numerów—w przeciwnym bowiem razie uważać ich będziemy za naszych dłużników.

W właściwem Świetle.

Warszawski, krańcowo-demokratyczny organ *Głos*, powtarzając doniesienie nasze o monstrualnym układzie serwitutowym w Hucie Walenczowskiej (rozdanej przez p. Landau włościanom za serwituty leśne i możność wycięcia lasu), tak konkluduje:

> *Tydzień* Piotrkowski, donosząc o tym fakcie, dodaje: „Jak podobny układ wpłynie na okolicznych włościan z innych wsi, a nawet ze stron dalszych—łatwo się domyślić." Zapewne —że łatwo; ale też fakt ten dowodzi także, że *niby to wygórowane żądania włościan, bardzo często nie są w istocie takiemi, kiedy za uwolnienie od serwitutów lasu, właściciel, z zyskiem dla siebie, może im dać po trzydzieści morgów na osadę!*

Doprawdy, że z podobną konkluzyją nie spodziewaliśmy się spotkać w poważnym społecznym organie! Jeśli bowiem, nie trzymając się tendencyjnej loiki *Głosu*, rozpatrzymy powyższą jego tezę w świetle loiki jaką posługuje się bezstronna i wszechstronna rozwaga—do jakichże dojdziemy wniosków?...

Oddanie 23 włościanom 23-ch włók i 19 mórg ziemi za zrzeczenie się przez nich służebności na 9 włókach lasu, nazywa *Głos* wynagrodzeniem „niewygórowanem." Zapewne—takie samo jest zdanie p. Landau, oraz tych, co kupują za bezcen na licytacyjach majątki ziemskie, aby je zniszczyć, lasy wyciąć, ziemię wyjałowić i następnie oddać wszystko chłopom, których znana rutyna gospodarska także się nie przyczyni do podniesienia siły rodzajnej gruntu i zgromadzenia w nim zasobów na przyszłość, co właśnie jest głównem zadaniem racyjonalnie prowadzonych gospodarstw forwarcznych. Niechby zatem, zgodnie z pojęciem p. Landau i tajemnemi życzeniami redaktorów *Głosu*, wszyscy nasi ziemianie zechcieli się załatwić ze służebnościami jak właściciel Huty Walenczowskiej, pięknieby kraj na tem wyszedł! Czyby zaś zrobili to działając pod wpływem „filantropii" *Głosu*, czy chęci spekulacyi—rezultat zawsze ten sam.

Gdyby podobne załatwienie spraw serwitutowych było możliwe, nic łatwiejszego jak je w ten sposób załatwić. Za cenę, za jaką usunął służebności leśne p. Landau, każdy z ziemian może się ich z łatwością pozbyć. Szczęściem, że choćby tu i owdzie znalazł się taki, nie pozwolą mu na to wierzyciele hypoteczni, nie pozwoli *rzeczywista* wartość majątku, nie pozwolą obowiązki rodzinne, opinija i cały ów skomplikowany aparat interesów i względów społecznych i jednostkowych, który tak łatwym zdaje się do zburzenia redaktorom *Głosu*...

Układ o służebności w Hucie Walenczowskiej ma też niemały wpływ domoralizujący na włościan. Kto bowiem był kiedykolwiek naocznym świadkiem pertraktacyj przedugodnych o uregulowanie serwitutów dworu z włościanami, zauważył z pewnością, że stawiane ze strony tych ostatnich początkowe warunki są wprost niemożliwe do przyjęcia i, gdyby właściciel majątku zgodził się na nie, wyszedłby z niego z torbami. Jakże więc zgubnie podziała na włościan układ, jaki zrobił z nimi p.Landau?.. Odtąd ideałem ich, zupełnie możliwym do urzeczywistnienia, będzie ugoda w Hucie Walenczowskiej; w niejednej też miejscowości postawią siebie i właściciela folwarku w położeniu *bez wyjścia*!.. Jakie zaś pociągnie to za sobą skutki i jakie wyrodzi w następstwie stosunki pomiędzy dworem a gromadą, *Głos* zdaje się o tem nie wiedzieć; nie przypuszczamy bowiem, by wiedząc o tem, chciał umyślnie puszczać wodę na cudzy młyn....

Głos nie zna faktycznego stanu rzeczy i pod innym względem—bo oto, co pisze w zakończeniu swoich społecznych poglądów:

> Teraz zdarza się bardzo często, że chłopi przyciśnięci potrzebą, zwłaszcza brakiem ziemi, *pozbywają się łatwo prawa służebności i potem gorzko z tego powodu utyskują.*

To „pozbywanie się łatwe prawa służebności" musimy już nazwać poprostu.... fałszem i zażądać dowodów. Że włościanie nasi niełatwo pozbywają się prawa służebności i każą sobie za nie dobrze płacić—mówiliśmy powyżej. Nie dadzą się oni nigdy wyzyskać i nie pozwoliłyby na taki wyzysk opiekuńcze ich władze—komisyje włościańskie. Pytamy wreszcie, jakim sposobem może być wyzyskaną ta ze stron kontrahujących, do której druga przychodzi niemal z prośbą o układ? Zawsze bowiem właściciel folwarku, mając uniemożliwione racyjonalne prowadzenie gospodarstwa, występuje pierwszy z projektem.

Jeśli, mimo to, włościanie utyskują czasami na pozbycie się służebności—to fakt ten zupełnie czego innego jest dowodem, a nie „wyzysku"—jak *Głos* przypuszcza. Utyskują dlatego, że zwykle rozpoczynają gospodarkę swą na nowych gruntach od wycięcia danych im za służebności działków leśnych i brak im potem drzewa na opał; następnie dlatego, że bez służebności, t. j. bez darmego użytkowania z cudzego, nie umieją gospodarować. Alboż włościanin nasz wie, co to płodozmian? alboż wie, jak sobie radzić w braku paszy? alboż przekonasz go, że nieraz owies i koniczyna lepiej mu się opłacą niż pszenica? alboż ma on wyobrażenie o utrzymaniu bydła na oborze i o wypływających ztąd, zwłaszcza

Ni to—Ni owo.

LXVI.

Jesień. Co słychać nowego. Gród śpiących. Brak zapału. Trudne zadanie. Obojętność filistrów. Długi honorowe i długi hypoteczne. Bank czekający i bank ratujący. Komisyja kolonizacyjna w terminie u lichwiarzy. Dygnitarz z 1-j klasy. Przyszłość w puzonie.

Lato minęło. Ostry wiatr z deszczem przypomina wszelakiej istocie, że zima za pasem. Powracają istotnie szeregi letnich wędrowców: jedni z nad brzegów morza i z górskich szczytów przywożą świeże siły do pracy, drudzy z wystawy niosą kieszeń pustą i wieżę Eiffel na szpilkach i brelokach.

— Cóż tu słychać nowego?—pytają.

— Nowego? A no... liście opadają, zimno porządne... deszcz pada...

— Tylko tyle? nic więcej?

— Nic.

Tak jest, nic! Drzemie sobie spokojnie nasze poczciwe miasteczko, jak drzemało przed miesiącem, przed rokiem, jak drzemać będzie jutro i za lat dziesięć. Snu jego nie zakłóci złowrogi krzyk puszczyka, nie zatrwoży go głuchy odgłos topora w burzy walk społecznych podcinającego drzewo stuleci, nie zaciekawi go obiegająca świat cały błyskawica myśli, nie zbudzi go wreszcie tętent biegnącej naprzód ludzkości. Toć puszczyk nie nam złe wróży—ale komuś! Chwila przyszłości nie nasze burzy domostwa! Myśl człecza, gwar ludzki do nas się przedrzeć nie zdołają. Przez okiennice dogmatu, światło się nie wciśnie; makat lenistwa, któremi ściany nasze wysłane, huk żaden nie przebije.

Więc jest nam zacisznie. Sami, ociężali, obojętni na wszystko co nas samych nie tyczy, błąkamy się po tym grodzie półżywych. Czyż można się dziwić, że i ci nieliczni, co od czasu do czasu mogą odetchnąć powietrzem wolnem i czystem, po powrocie z wycieczek swoich, znalazłszy się w bractwie śpiących, zapadają na nowo w sen głęboki?.. Czy można się dziwić, że nawet młodzież, przybywająca tu pełna życia, z piersią rwącą się do czynu, po kilku latach daremnego pasowania się z ogarniającą ją zewsząd bezwładnością, pada w końcu zatruta jej tchnieniem?... Z ust jej można już tylko usłyszeć westchnienia:

> „Nic więcej nie pragnę w życiu
> nad jeden wybuch zapału,
> coby mię porwał nareszcie
> w kraj ideału...
> dał ujrzeć jasny blask słońca
> nad moją ziemią!..

To nasze życie bez zapału jestże życiem?

I z takiej to niwy każą zbierać wianki i w wiązankach zręcznych podawać je publiczności—jako kronikę. Trudne zadanie! Ratuje jedynie i dodaje odwagi świadomość, że publiczność nasza wogóle mało czem, a drukiem wcale się nie interesuje.

Głos mniema, że redakcyja *Tygodnia* mogłaby otworzyć rubrykę „głosów z publiczności" że rubryka ta byłaby przepełnioną; nie wie jednak że „głosy" owe są tu rzadsze niż rauty salonowe bez plotek. *Głos* sądzi zapewne, że rubrykę taką zapełniałaby pracami swemi inteligencyja, której Piotrków posiada obfitość niezliczoną; ale inteligencyja tak się nie pospolituje, a zresztą ją także wszystko mało obchodzi (*).

Piotrkowskiego filistra mało obchodzi nawet własna jego skóra. Dowodem choćby kasa straży ogniowej, wyczekująca latami na zaległe składki członków honorowych. Pożyteczna ta instytucyja przez inseraty upominać się musi o należności od tych, co zapominają, że jej istnieniu zawdzięczają bezpieczeństwo swego mienia.

Jeśli obywatele miejscy nie chcą płacić długów honorowych, cóż dziwnego, że ziemscy nie mogą płacić hypotecznych. Wszystkich wystawionych na sprzedaż przez towarzystwo majątków jest w Królestwie 977. Dodajmy do tej cyfry subhastacyje sądowe, a będziemy mieli illustracyję dzisiejszej chwili. Nie wątpię, że Towarzystwo udzieli żądanych przez ziemian ulg, o które w samej tutejszej gubernii stara się tylko 170 majątków!. Ulgi te jednak... pozostaną zawsze tylko ulgą, a środków ratunku nie podadzą.

Bank włościański, który zrazu wydał się dla wielu deską ocalenia, znajduje się w dziwnej fazie: już jest, lecz jeszcze go niema; przyjmuje podania o parcelacyję, lecz jeszcze czeka na instrukcyję. A tymczasem zanim słońce wejdzie, rosa oczy wyje. Nie w lepszem położeniu znajduje się własność ziemska w Galicyi, skoro tam dla jej ochrony musiano założyć bank ratunkowy, celem zakupywania ziemi, spłacania długów, parcelowania, udzielania kredytu. Do naśladowania tego przykładu samopomocy zachęcałbym i obywateli z Królestwa; zachodzi jednak pytanie: gdy bank ratunkowy wykupi lub obciąży swemi pożyczkami wszystkie zagrożone majątki, gdzie i kto założy nowy bank ku ochronie i ku ratowaniu pierwszego?... W Poznańskiem w takim wypadku przybiegłaby z pomocą zawsze chętna komisyja kolonizacyjna; i dziś jednak nic nie przeszkadza jej działać na wielką skalę i iść przytem drogą u nas oddawna praktykowaną przez lichwiarzy zwyczajnych: skupywać wierzytelności i wywłaszczać „niesumiennych" dłużników.

P.

(*) Rubryka „Głosów z Publiczności" egzystuje w „Tygodniu" tylko bardzo rzadko głosy te odzywają się w niej. (Przyp. Red.)

na małem gospodarstwie, korzyściach? alboż zaorze on kiedy swój zagon na czas i dokładnie? alboż jest w stanie zrozumieć wartość mechanicznej uprawy roli i racyjonalnego jej osuszania?.. Nie. I jakże taki rolnik ma sobie poradzić bez cudzego pastwiska i cudzego lasu, gdy się pozbędzie służebności?.. Może on istotnie utyskiwać—ale na to, że go nie nauczano dotąd tego, co mu jest najbardziej potrzebne!...

Oto, jak rozpatrzone bez tendencyjnych naciągań i partyjnego uprzedzenia, przedstawiają się na gruncie faktów twierdzenia i opinije *Głosu*!... Trzymaliśmy się tu ściśle granic spornego przedmiotu, nie dotykając bynajmniej obszernej kwestyi znaczenia większej i małej własności w ustroju społecznym, kwestyi, rozmiarami swemi i treścią, znacznie przekraczającej zakres niniejszego artykułu. M. D.

W kwestyi sanitarnej:

(*Artykuł Nadesłany*).

Szanowny Redaktorze! W ostatnim numerze „Tygodnia“ w artykule zatytułowanym „W sprawie sanitarnej,“ przytaczając dwa, bardzo treściwe okólniki warszawskiego ober-policmejstra, odnosicie się z prośbą, by one były powtórzone przez naszą władzę miejską policyjną i—kończycie artykuł życzeniem, aby tak właściciele domów w Piotrkowie jak i władza policyjna odczytała w № 45 „Zdrowia“ opis zarazy dyfterytycznej.

Pia desideria! któż bowiem w Piotrkowie prenumeruje „Zdrowie“—a tem bardziej go czyta?... Ręczę wam i klnę się na wieżę Eiffel, że ani jedna osoba z dobrej waszej rady nie skorzysta.

Jako członek jednej z czterech komisyj sanitarnych, utworzonych w czerwcu przez JW. Prezydenta miasta, w powierzonym mi rewirze dwukrotnie robiłem szczegółową sanitarną rewizyję—i w każdym domu też same rady, jakie mieści w sobie okólnik warszawskiego ober-policmajstra, powtarzaliśmy wspólnie z adwokatem Babickim. Niestety! rady i polecenia nasze w bardzo małej zaledwie części zostały spełnione.

A jednakże, jak doniosłe ma znaczenie zachowanie czystości, ze względu na szerzenie się choćby jednej, o której wspominacie choroby dyfterytycznej, pozwolę sobie przytoczyć to, co słyszałem w Paryżu dnia 13 sierpnia, biorąc udział w kongresie hygienicznym. Dr. Teissier z Lyonu, w bardzo szczegółowem i opartem na statystycznych cyfrach sprawozdaniu o „Dyfteryi“ doszedł do przekonania, że dyfteryt 15 razy na 100 udziela się drogą zarażenia (par contagion) od osoby; w reszcie zaś, 85 na 100 rozwija się samodzielnie, drogą zakażenia (par infection) chorobotwórczemi żyjątkami, znajdującemi się w nieczystościach, a pochodzącemi od *chorego drobiu*.

Mianowicie główną przyczyną szerzenia się choroby dyfterytycznej są zarodki, jakiemi przepełniony jest kurz (pył) pochodzący ze śmieci, słomy, szmat i t. p., na których przebywał drób, dotknięty chorobą dyfterytyczną pod nazwą „pypeć“, a którą anglicy nazywają „croup“ odróżniając 2 jego formy: gardzielową i nosową. Pył ten, unosząc się w powietrzu, przy oddychaniu dostaje się do jamy nosogardzielowej i osiada na błonie śluzowej wyściełającej tęż jamę, i jeżeli błona śluzowa znajduje się choć cokolwiek w nienormalnym stanie, zarażenie się bardzo łatwo następuje,—gdyż do owego pyłu przyczepione są bakcylle chorobotwórcze, które wytworzyły się w fałszywych błonach i ekskrementach drobiu.

W Zurichu dowiedziono szczegółowemi obserwacyjami, iż w czasie zamiatania ulic i unoszenia się kurzu, miało miejsce najwięcej wypadków zarażenia się dyfteryją.—To też obecnie funkcyję tę, po uprzedniem polaniu wodą ulic, spełniają w nocy—jak to miałem sposobność przekonać się osobiście przed 3-ma tygodniami. O! gdydy tak było w Piotrkowie—niestety! u nas zamiatają, kiedy największy ruch!..

Cyfry statystyczne również przekonywają nas, iż najczęstszym jest dyfteryt u handlujących drobiem i wogóle tam, gdzie jest w zwyczaju mieszkać razem z kurami, które, jako źle wychowane, składają swe ekskrementa bez wyboru miejsca, gdzie się zdarzy.

Nietylko ordynarne kury, ale i niewinnie gruchające gołębie na dachu—są nieraz przyczyną dyfteryi! Resztki ich ekskrementów bowiem, rozmoczone deszczem, dostają się do rynien, wody do picia, lub przyczepiają się do ścian domów, a następnie zostają wdychane w organizm.

Zewsząd więc milijardy wrogich bakcylli czycha na nasze zdrowie. A jak sztuka wojenna sili się ciągle na wynajdywanie coraz więcej zabójczych środków na ludzi, tak medycyna szuka takichże środków na chorobotwórcze bakcylle.

Doświadczenia przekonały, iż najdzielniejszemi środkami w walce z dyfterytycznemi bakcyllami są: smoła, kamfora, terpentyna. Ta ostatnia rozpylona w pokoju, gdzie przebywa chory dyfterytyczny, zabija całe kolonije bakcyllusów.

Streszczając to, co było wyżej mówionem, stawiamy jako postulaty:

1. Desynfekcyję domów gdzie pojawi się choroba zaraźliwa. Dezynfekcyja taka winna być robioną przez władzę municypalną.

2. Zamiatanie ulic *nocą* i zbieranie śmieci oraz nieczystości w *zamknięte szczelnie* śmietniki (jak to ma miejsce w innych krajach).

3. Rewizyję lekarską szczegółową na targach *drobiu*.

Dr. Emil Wolski.

Wiadomości Bieżące.

— ***Zwracamy uwagę*** szanownych naszych czytelników i municypalności na powyżej zamieszczony artykuł D-ra Wolskiego, dotyczący najno wszych, nieznanych u nas wyników badań nad *bakcyllami dyfterytycznemi*. Jest to rzecz wielce na czasie, z powodu pojawiających się znów w mieście naszem chorób: dyfterytu i szkarlatyny. Miesiące październik i listopad — to czas najbardziej im sprzyjający.

— ***Nareszcie!..*** Nareszcie doszły do nas z pism warszawskich wiadomości—tym razem zdaje się wiarogodne—że ministeryjum oświaty postanowiło zająć się i u nas w Królestwie, otwarciem *szkół przemysłowych*: mechanicznych, chemicznych, budowniczych górniczych i gospodarstwa wiejskiego. Ministeryjum rzeczone zażądało już podobno u władz odnośnych wskazania miejscowości, w których założenie szkół takich jest najpotrzebniejszem. Szkoły przemysłowe dzielić się mają na *średnie i niższe*.

Jeżeli jaka, to przedewszystkiem nasza gubernija ma prawo spodziewać się, że będzie posiadać szkoły wszystkich powyżej wskazanych specyjalności; wszystkie one bowiem znalazły w gubernii piotrkowskiej szerokie zastosowanie i rozwinięcie—a pod względem przemysłu, handlu, rękodzieł i masy wznoszonych corocznie gmachów po centrach naszych handlowych—żadna miejscowość kraju z naszą guberniją nie może iść w porównanie. W Dąbrowie zakłada się już szkoła Sztygarów; Łódź i Sosnowiec powinny by wreszcie otrzymać szkoły średnie chemiczne i mechaniczne; inne mniejsze centra przemysłowe, jak Częstochowa, Zawiercie, Pabijanice, takież szkoły niższe; wreszcie bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdybyśmy mogli usłyszeć o otwarciu w Piotrkowie, jako w mieście gubernijalnem, szkoły średniej budowniczej.

Potworzywszy w naszym kraju podobne szkoły, mogłyby Władze najwyższe śmiało liczyć na to, że żywioł miejscowy je zapełni i będzie rad, iż daną mu została możność zajęcia w przyszłości miejsc w tutejszych zakładach przemysłowych, które obecnie zagarnęli niepodzielnie cudzoziemscy montiery, werkmajstry, szachmajstry, i różnego rodzaju *majstrowie-nadzorujący*, od których głównie zależy rekrutowanie prostych robotników i zaludnianie fabryk miejscowym—czy też zagranicznym żywiołem!..

Zaprowadzenie licznych szkół specyjalnych w naszym kraju, stanowić będzie prawdziwą epokę, owocną w jak najlepsze skutki. Daj Boże zatem, by projekt ten jak najrychlej wszedł w wykonanie!

— ***Jak sobie kto pościele—tak się wyśpi.*** Sądzono snać Piotrkowowi pozostać nazawsze tylko... Plotkowem, a obywatelom jego zasłużyć sobie na wieniec... z liści bobkowych. Dowiadujemy się w tej chwili z pewnego źródła, że pp. Motte & Roubaix, zakładający olbrzymią, mającą kosztować milijony rubli przędzalnię i fabrykę kamgarów z wełny czesankowej w Częstochowie, traktowali przedtem z p. Keizik o kupno połowy gruntów ze Starostwa pod Piotrkowem, wraz ze stawem Bugajem, w celu wzniesienia rzeczonej fabryki w naszem mieście. Rzecz cała trzymana była w pewnej tajemnicy przez pośredniczącą osobę, jakkolwiek dokonany nawet już został pomiar gruntu i jakkolwiek ten i ów o tem wiedział. Wygórowana cena, jakiej miał zażądać pan K., własnego nierozumiejący interesu—miała być powodem zerwania układów. Naszem zdaniem, p. K. mógł oddać bezpiecznie żądaną połowę folwarku swego za darmo, a jeszcze z lichwą wróciłaby mu się ta strata w wartości, do jakiejby doszła, przez sąsiedztwo fabryki, część pozostała majątku. Mógł się też znaleźć i pomiędzy właścicielami tutejszych posesyj choć jeden, którybу obszedł pozostałych, przedstawił im tak szczęśliwie nadarzającą się okazyję i namówił do zbiorowego kupna Starostwa, na rzecz pp. Motte i Roubaix. Nietylko by nic na tem nie stracili, ale z pewnością grubo w przyszłości zarobili wraz z całem miastem!... Jak sobie kto pościele—tak się wyśpi.

— ***Tutejsza władza gimnazyjalna*** krząta się nad wprowadzeniem w życie ostatnich rozporządzeń ministeryjum oświaty, mianowicie lekcyi gimnastyki indywidualnej i zbiorowej (mustry), oraz muzyki na instrumentach dętych. Sądzimy, że przy dzisiejszym rozkładzie nauk i znacznej liczbie godzin poświęconych gimnastyce języków—trudno będzie znaleźć czas na gimnastykę innych części ciała. Znaleźć się on jednak teraz musi—i to nas wielce cieszy.

— ***Rozpoczęcie czynności.*** Tutejszy oddział banku włościańskiego w zeszłą środę rozpoczął już faktycznie swą czynność wyjazdem swego prezesa, w celu oszacowania dóbr Biała Dolna, odległych 5 wiorst od Częstochowy, a rozdzielonych na 72 parcele, w których kupujący je włościanie gospodarują już od pewnego czasu, jako dzierżawcy. Biała Dolna obejmuje włók 25; pomiędzy nowymi osadnikami jest wielu z dalszych okolic, a zwłaszcza z gubernii kaliskiej.—Dotychczas, z potrzebnemi do parcelacyi dowodami, złożonych zostało w Banku podań czternaście. Najwięcej czynności parcelacyjnych—jak dotąd przynajmniej—zapowiada się w gubernii kaliskiej; jakkolwiek zgłaszają się też interesanci z tutejszej i kieleckiej.

— ***Zabicie się.*** Fatalny przypadek zdarzył się o godzinie 5 i pół po południu w ubiegłą środę, przy restauracyi wieży na kościele popijarskim. Młody, bo zaledwie 21 lat liczący czeladnik blacharski Antoni Pawlicki, przez nieostrożność i brawurę (gdyż za nic nie chciał się przywiązać), spadł

nagle z gzymsu na bruk i poniósł śmierć natychmiastową. Smutny ten wypadek niech przynajmniej będzie nauką dla pozostałej czeladzi i uczniów rzemieślniczych nie chcących słuchać swych przewodników. P. Żmigrodzki bowiem,znany z uzdolnienia tutejszy majster blacharski, u którego Pawlicki był na nauce, ostrzegał tego ostatniego przed grożącym mu niebezpieczeństwem.

— **Rabunek.** W ubiegły wtorek, o godzinie 8 i pół wieczorem, na rogu alei Aleksandryjskiej usłyszeliśmy krzyk i płacz kobiecy. Zbliżywszy się, spostrzegliśmy gromadkę przechodniów, a pośrodku płaczącą dziewczynę, która opowiadała zebranym, że tylko co jakiś przechodzący żołnierz zdarł z głowy jej chustkę wełnianą. Zapytana przez nas, jak się nazywa, odpowiedziała, że nazywa się Anna Szewczyk i służy u pp. Chrystow, w domu p. Jasińskiego przy Bykowskiem przedmieściu.

— **Po tylu latach**, jakie już liczy handel piotrkowski, dopiero w ostatnim czasie zdobył się on na pokaźniejsze i przyzwoitsze wystawy sklepowe. Inicyjatywa w tym kierunku wyszła od firm chrześcijańskich. Ten i ów, nie wiedząc czego się ma chwycić, a chcąc pracować, mając jaki taki kapitalik, poszedł po rozum do głowy, wzgardził przesądem, pokonał w sobie nierozumny a tradycyjny wstręt do handlu—i założył sklep. Tak powstał sklep p. Rakowskiej, p. Horodyńskiego, p. Julijana, sklep Marty, pp. Kowalskich, p. Szuman, p. Popowskiej, etc. Wystawami celowały głównie trzy pierwsze; w ostatnich zaś dniach przybyła piękna wystawa w księgarni p. Jędrzejewicza, przeniesionej do nowego lokalu. Wystawa p. Jędrzejewicza tem się różni od innych, że jedna w całem mieście ma wielkie okno, sięgające do samego trotuaru. W Warszawie i Łodzi niema innych prawie okien wystawowych w głównych przynajmniej punktach miasta —u nas jednak pierwszy to wyjątek.

— **Nauczycielem rysunków** w miejscowem gimnazyjum mianowany został p. Józef Adamczewski, urzędnik tutejszego rzędu gubernijalnego, znany w mieście naszem z talentu swego, rysownik do pism ilustrowanych warszawskich. To też ilość uczniów, uczęszczających tego roku na lekcyje rysunków wzrosła podobno o połowę w porównaniu z poprzedniemi laty.

— **Jako dowód**, że cena ziemi w dobrze zagospodarowanych majątkach, nie spadła, pomimo ekonomicznych trudności, w jakich się obecnie znalazły, może posłużyć świeża sprzedaż Kalskiej Woli, pod stacyją Baby. Folwark ten, obejmujący 11 włók ziemi ornej, bez lasu, wraz z inwentarzem żywym i martwym, sprzedany został w tych dniach za rs. 36,000.

— **Licytacyja na konie** dragońskie wyranżerowane, według naszej zapowiedzi, odbyła się w Piotrkowie d. 25 b. m. Dostawiono na plac przeszło 100 koni, które zostały bardzo prędko rozprzedane po cenach bardzo przystępnych. Płacono konia od rubli kilkanastu do 40. Nabywcami byli okoliczni ziemianie i handlarze miejscowi.

— **Cukiernia** p. Rachalewskiego została odrestaurowana i lokal na sale bilardowe i gabinety znacznie powiększony. Cukiernia ta przechodzi na własność zięcia dotychczasowego jej właściciela, mianowicie na własność p. Ufnaleskiego.

— **Pięć izb skarbowych.** Utrzymuje się, i seryjo podobno jest rozbierany, projekt zmniejszenia w Królestwie ilości izb skarbowych—zamiast 10 ma ich pozostać tylko 5. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, działalność izby piotrkowskiej rozszerzoną zostanie w takim razie na gubernię kaliską.

— **Od nowego roku** w Siedlcach,—według krążących pogłosek—wszyscy urzędnicy tamtejszego rządu gubernijalnego mają spaść z etatu, poczem natychmiast zorganizowany zostanie nowy personel.

— **Zapowiadane** w gazetach zwinięcie niektórych filij Banku Państwa w naszym kraju, stało się faktem. Zwinięte zostały mianowicie filije: w Częstochowie, Tomaszowie Rawskim w Włocławku i Kielcach. Ogłoszenie urzędowe, jakie zamieszcza dziś Bank Państwa na pierwszej kolumnie naszego pisma, zapozna bliżej interesowanych z tym faktem. Czynności filii częstochowskiej i tomaszowskiej przeniesione zostały naturalnie po oddziału piotrkowskiego.

— **Wypłata pożyczek.** W miesiącu sierpniu r. b. tutejsza dyrekcyja szczegółowa wypłaciła jedną tylko pożyczkę na sumę rs. 12,000, z czego do rąk wierzycieli rs. 7,800; przesłano do depozytu rs. 4,200. Od początku wypłacono wogóle pożyczek na sumę rs. 3,284,100, z czego do rąk właścicieli rs. 1,601,700, do rąk wierzycieli rs. 1,575,700, złożono do depozytu rs. 106,700.

— **Z Łodzi.** Naczelnik łódzkiej dyrekcyi naukowej p. Abramowicz, powrócił w tych dniach z urlopu i objął swoje obowiązki.—Ukazały się już w Łodzi kapelusze kobiece à la wieża Eiffel, o czem donosząc „Dzien. Łódzki", powiada, że ten nowy wymysł paryskiej mody jest o wiele praktyczniejszym od poprzednich.—W jednej z tutejszych fabryk, robotnicy nie zgodzili się ani na wypłatę im należności *co dwa* tygodnie jaką chciał zaprowadzić właściciel, ani na kontrolę przychodzenia ich do fabryki w oznaczonej godzinie, kontrolę, polegającą na rozdawaniu wchodzącym blaszek przez portiera. W obu razach zagrozili właścicielowi gremialnem opuszczeniem roboty i właściciel zmuszony był ustąpić.

— **Kolej do Kalisza.** „Kuryjer warszawski" otrzymał wiadomość z Berlina że konsorcyjum kolei wrocławsko-warszawskiej (od Wilhelmsbrücke do Sieradza i kalisko-łódzkiej Ostrów-Sieradz-Łódź) posiada już fundusz na budowę zapewniony. Jako uczestników wymieniają: L. Polakowa z Moskwy, A. Sacka z Petersburga kilku przemysłowców z Łodzi i Pabijanic, oraz pierwszorzędną firmę berlińską, zostającą w stosunku z ruskiem ministeryjum skarbu. Wydanie koncesyi zdaje się nie ulegać wątpliwości.

— **W Zgierzu** powstała nowa wykończalnia parowa, właścicielem której jest p. Wilhelm Orlamender. Fabrykę tę pierwszy raz w ruch puszczono w poniedziałek w zeszłym tygodniu.

— **W Łodzi** fabryka p. Poznańskiego powiększa domy dla robotników. Buduje ona teraz oficynę, w której znajdzie pomieszczenie kilkadziesiąt rodzin robotników.

— **Nagrody** JW. Gubernator tutejszy generał-major Komarow, za odznaczenie się w służbie, podniesiony został do stopnia jenerał-lejtenanta. — Zarządzający uczątkami konno-wojskowemi: szydłowskim w powiecie piotrkowskim Aleksander *Lisicki*, i popieńskim w powiecie brzezińskim, Stanisław *Czarnocki*, otrzymali ordery S-go Stanisława kl. 3-ciej; w rzewskim zaś powiatu łódzkiego, Ferdynand *Tullinius*, medal srebrny z napisem „za gorliwość."

— **Awans.** Naczelnik wydziału izby tkarbowej, Mikołaj *Gałachów*, awansowany został za wysługę lat na radcę dworu.

† **Zmarł** nagle na anewryzm serca w Częstochowie, dawny piotrkowianin, właściciel najprzód jednej z tutejszych, a następnie częstochowskich aptek, *Kazimierz Rompalski*. Śmierć ś. p. Kazimierza głębokim smutkiem napełniła serce piotrkowskich jego przyjaciół i znajomych. Był to człowiek prawy i bardzo sympatyczny, a jako naczelnik oddziałowy tutejszej straży ogniowej dobrze się zasłużył tej instytucyi i serdeczną w sercach kolegów zostawił po sobie pamięć.

= **Naczelnik zakładów** rządowych górniczych w Królestwie Polskiem, zawiadamiając niniejszem, iż na zasadzie decyzyi J. W. Zarządzającego Ministeryjum Dóbr Państwa zwołuje się w Dąbrowie na dzień 20 Września (2 Października) r. b. zjazd przemysłowców górniczych Królestwa Polskiego pod prezydencyją tegoż Naczelnika rządowego Górnictwa, wyłącznie w celu wyboru dwóch członków Rady Zarządzającej Dąbrowską Szkołą Górniczą, otwierającą się w ciągu jesieni roku bieżącego, ma honor upraszać wszystkich wspomnionych przemysłowców górniczych lub ich pełnomocników o przybycie w powyższym dniu 20 Września (2 Październiha) na godzinę 11 z rana do Dąbrowy, gdzie, w biurze rządowego Górnictwa, sesyja zjazdu będzie mieć miejsce.

= **Oświetlenie elektryczne.** Peszteńska firma elektryczna Ganz i Sp., która swojego czasu czyniła starania o uzyskanie koncesyi na oświetlenie elektrycznością teatrów rządowych w Warszawie., nie zaniechała tych starań, gdyż oto obecnie delegowała do Petersburga swojego agenta, celem starania się o pozwolenie zaprowadzenia w Warszawie i *w innych miastach Królestwa* oświetlenia elektrycznego. Daj Boże! jeśli sami tego uczynić nie umiemy, niech nas obcy nauczą.

Listy od Redakcyi.

— *P. A. w Piotrkowie.* „Audiatur et altera pars". Chcąc zamieścić artykuł nadesłany, musielibyśmy, w imię bezstronności, przedrukować i tamten, a na to nie mamy miejsca—jak wogóle na wszelkie bezowocne polemiki. Dowiedzioną jest rzeczą, że najbardziej ludzi dzielą i roznamiętniają przekonania religijne i polityczne—a nam zgodnie pracować, nad podźwignięciem umysłowego i moralnego stanu społeczeństwa potrzeba.

Z prasy.

— Znany poeta, p. Wiktor Gomulicki, mianowany został p. o. redaktora i wydawcy „Tygodnika Powszechnego". Odtąd też wróżymy „Tygodnikowi" powodzenie.

— „Niwy" Nr. 18 obejmuje następujące artykuły: Torysi w Anglii przez Józefa Keniga,—Szalone głowy powieść Wł. Zagórskiego,—Szkice i selwetki IV Ludwik Pasteur, jego młodość, prace przez W. N.„— Memoryjały Wilhelma v. Canitz und Dollwitz przez A: Rembowskiego.—Z ruchu naukowego przez J. Grota,—Ze stosunków uniwersyteckichw Ameryce przez dr. Antoniego Górskiego,—Sprawy bieżące, kronika handlowa przez A. Donim. i t. d.

TRZY DZIEWCZYNKI.

przez

Pawła Bourget'a.

I.

Simona.

Opowiadanie gwiazdkowe.

Nie położyłaby go jednak za nic w świecie na trzewiczku, w obecności pani i braciszków... Teraz wszyscy już śpią, żaden szmer nie dochodzi z pokoju braci, ani panny Maryi. Simona wysuwa się pocichutku z łóżeczka, wyciąga po omacku list z szufladki.... a serduszko jej bije jak młotem na myśl, że mogłaby trącić jaki sprzęt i obudzić kogo...

Idzie noga za nogą, by nie zaplątać się w długą nocną koszulkę.. Otwiera pocichutku drzwi prowadzące na korytarz... Silniejsze wycie wichru zagłusza w tej chwili ich skrzypnięcie. Jest już na korytarzu... Jeszcze dwoje drzwi, i doszła nareszcie do szkolnego pokoju.. Na środku stoi duży okrągły stół, na lewo biblijoteka. Wyciąga przed siebie rękę i dotyka nareszcie marmuru kominka. Nachyla się—tu bucik jeden.... drugi... to buty braci.. nareszcie znajduje swój własny pantofelek. Kładzie list na nim i drżąca cała powraca do ciepłego łóżeczka i wsuwa się pod kołdrę. Teraz niech wiatr wieje, niech śnieg uderza o szyby jej pokoju—ona ma w sercu nadzieję, która ją rozgrzewa i dodaje otuchy. To być nie może, żeby jej mateczka odmówiła pomocy!

Pierwsza. W fasadzie pałacu d'Eysseve, w jednem tylko oknie hrabiego błyszczy dotąd światło. Hrabia siedzi przed kominkiem i wpatrzony w dogasające głownie, myśli także.

Rok temu, nie dalej niż rok, jak oboje z żoną, o tej samej godzinie i w tym samym

pałacu, przygotowywali podarki dla dzieci. Smutna to, roździerająca rzecz, gdy z wspomnieniem tak gorąco kochanej kobiety, łączy się także wspomnienie zdrady!... Głuchy jęk wichru, kołyszący do snu uspokojoną już w końcu Simonę, w jego duszy budzi bezbrzeżną, szaloną prawie rozpacz!... Widzi przed sobą żonę, jak gdyby stała przed nim, widzi jej bladą twarz i ciemne oczy i uśmiech jakiś niepewny, na dumnie wygiętych jej ustach. Jakto?—i pod taką maską, za taką twarzą, takim uśmiechem i oczyma, kryje się występek?... Miała wejrzenie tak czyste, że udoskonalało ono hrabiego ilekroć spotkał się z jej oczami—i miałażby oszukiwać go?. Oszukiwała go niestety, wtedy jeszcze, gdy on nie śmiał jej nawet najlżejszem ubliżyć podejrzeniem. Cóż tedy będzie prawdą na tym smutnym świecie, jeśli nawet jej cnota, cnota jego ukochanej Alicyi była fałszem?!.. Czyż zdoła kiedy zapomnieć, że te usta których uśmiech wielbił, kłamały mu tak często? Jaką piękną była, gdy poznał ją po raz pierwszy, na balu, jako młodą dziewczynkę! Jakim idealnym urokiem owiana była jej postać! Pokochał ją od pierwszego wejrzenia, a skoro poprosił o rękę i został przyjęty, z jakimże wstydem myślał o grzechach młodości. I ożenił się z nią. Z jakiemiż wzruszeniami szedł do stopni ołtarza. Kościół pełen był ludzi, a on widział ją tylko, ją jedną, białą wśród białych zwojów koronek, niepokalanie czystą. Nie wierzył własnemu szczęściu!

Kłamstwo!.. tak, wszystko to było kłamstwem! i czystość wiejąca z jej idealnej postaci i skromność której nie pozbyła się wtedy nawet, gdy mu się oddała na własność!.. Wydało mu się, że jest znów w pokoju, w którym spędzili noc poślubną, że widzi wspartą na poduszkach, idealnie piękną twarz młodej kobiety i otaczające ją pierścienie włosów. Że ktoś inny bawił się jej splotami, że ktoś inny okrywał pieszczotami tę twarz, usta swoje do tych ust przykładał, wydaje mu się to rzeczą ohydną, straszną, wstrętną.. mniej wstrętną wszakże nad ich zdradę! Z jakiegoż błota ulepione jest serce kobiety, jeśli może ona z czołem madonny wchodzić w progi mężowskiego domu, drżąc jeszcze pod wpływem pocałunków innego człowieka?.. Gdyby nie była tak piękną, tak idealnie uroczą—nie cierpiałby tyle. Ale takie kłamstwo i takie oczy... Oczy niebieskie, które dziś nawet, nawet teraz jeszcze kochać musi!..

Wiele już dni upłynęło od chwili, w której poznał okrutną tajemnicę. Rano wyjechali oboje konno; w jego oczach zdarzył się straszny wypadek—on pierwszy podniósł umierającą, pierwszy probował ją do życia przyprowadzić. Wieczorem, zaraz po pogrzebie ubóstwionej kobiety, poszedł do jej pokoju, by się nasycić wspomnieniami wspólnego z nią pożycia, i—zaraz na wstępie, w męczarniach bólu i tęsknoty, trafił na nazbyt oczywisty dowód jej winy!..Otworzył biureczko w którem chowała drogocenne swoje przedmioty i pamiątki i znalazł w niej paczkę listów, które go o wszystkiem zawiadomiły.... Miała kochanka!.. i to kogo?!. Jedynego człowieka, dla którego powinna była być nietykalną świętością, margrabiego d'Aydie, towarzysza jego dzieciństwa i młodości jego!... Wszystkiego dowiedział się odrazu, wszystkiego! Poznał pierwotne ich wyrzuty sumienia—i odjazd margrabiego i powrót jego, i upadek ubóstwionej, i jej walkę ze samą sobą—i najcięższą, najohydniejszą ze wszystkich tajemnicę urodzenia Simony.

Tak;—dziecko to które nad inne ukochał, było dzieckiem tamtego. Głupie, idyjotyczne zaślepienie!..—Jakże on mógł nie poznać, że ta wątła, szczuplutka istotka, nie z jego pochodziła rodu? Kochał ją właśnie dlatego, że przypominała mu matkę, że w niczem nie była do tęgich, barczystych swoich braci podobną. Dlaczegóż kłamiąc przez lat siedem, nie ukryła do końca tajemnicy?.., dlaczego zachowała te przeklęte listy?.. Jakże musiała go kochać, jak mu ufać musiała!

W pierwszej chwili powiedział sobie: „zabiję zdrajcę"... Ale nie zabił go przez wzgląd na synów. Nie chciał, by kiedyś dowiedzieli się o matce tego, czego on się dziś dowiedział. Zabronił tylko wstępu do swego domu fałszywemu przyjacielowi, przestał mu podawać rękę, a ściskając synów swoich, powiedział sobie: wszystko, nawet zemstę moją, dla was poświęcam!... I—żył dalej, dręczony ustawicznie myślami, które dziecko tamtego wciąż w nim podniecało.

Ileż razy powiedział sobie „Simona temu niewinna, biedaczka"... a jednak nie mógł jej przebaczyć zdrady matki, tej zdrady, na wspomnienie której łkał dziś jak dziecko, w cichą, samotną, ponurą noc wigilijną.

Druga. Hrabia otarł oczy i wstydzi się własnych łez. „Jestem podły" szepcze i powstaje. Czoło jego pochmurniejsze jest jeszcze niż zwykle, w jego oczach błyszczą ognie namiętnej zazdrości,—widzi prawie przed sobą scenę zdrady! Znów staje mu na myśli Simona. Nie, nie przebaczy jej nigdy. Przed nim, na stole leżą rozłożone podarki, które ma zanieść do szkolnego pokoju, dla dzieci. Ze wstrętem bierze do rąk te które przeznaczył dla biednej dziewczynki. Zdaje mu się, że z głębi duszy nienawidzi tego dziecka. I dlaczegóż miałby je kochać?.. Spełnia względem niej obowiązki ojca—czyż można więcej od niego wymagać?... Tłumi tak głos sumienia, które mu wyrzuca niesprawiedliwość. Z temi myślami, idąc do dziecinnego pokoju i trzymając w jednym ręku świecę w drugim podarki dla dzieci, widzi biały list na pantofelku dziecka, podnosi go, przegląda podpis, rozdziera kopertę i czyta:

Najdroższa Mamusiu!

„Piszę do ciebie, żebyś zobaczyła jak ładnie piszę, i żeby ci donieść, że jestem bardzo grzeczna od czasu jak cię niema. Nie chodzę już teraz do salonu. Tatuś powiada, że małe dziewczynki powinny siedzieć z panią. Pani jest bardzo dobra, ale Renée, wiesz, śliczna lalka, którą mi dałaś, sprzykrzyła mi się już bardzo i wszystkie zabawki także.

„Armand ma ucięte włoski, a ja noszę czarną sukienkę i taki grzebień jak mamusia nie lubi. Pierotek nosi długie majtki i podrzeźnia mnie gdy płaczę. Ale Armand trzyma moją stronę i mówi, że to z jego strony nieładnie. Pani powiedziała mi, że jesteś Mamusiu w niebie i że ci tam dobrze. Dlaczego żeś mnie ze sobą nie wzięła? byłabym tam taka grzeczna!.. Kiedy jesteś w niebie, poproś mamusiu Dzieciątka Jezus, które wszystko może, żeby co zrobiło na to, żeby mnie tatuś kochał, tak jak przy tobie.

„Odpycha mnie jak go chcę pocałować—Armand i Pierot są z nim po lekcyjach—mnie tylko odsyła wciąż do pani, a patrzy na mnie tak, że go się boję i nie śmiem na niego spojrzeć, choć doprawdy Mamusiu ani raz nie skłamałam.

„Codzień wieczorem przychodzi ucałować braci, a odemnie zamyka dzwi. Wtedy zamykam oczka i udaję, że śpię; ściskam rączki i czekam, czy też i do mnie przyjdzie, ale nie przyszedł ani razu, a ja co wieczór płaczę w łóżeczku.

„Moja złota Mamusiu, ty, co mnie tak kochasz, powiedz panu Jezusowi, że tatuś mnie już nie chce i że bardzo bym chciała umrzeć, aby być ciągle z tobą. Całuję cię z całego serca, ale bardzo mi smutno.

Bardzo cię kochająca

Simona."

Hrabia czytał i odczytywał te kilka wierszy, które zapełniały całe cztery strony ćwiartki papieru. Jakie myśli ta żałość dziecka obudziła w jego duszy?.. czy uczucie sprawiedliwości?.. W boleści dziecka jest coś dziwnie smutnego. Wszakże ono biedactwo nie prosiło o życie!... A może ocknęło się w nim dawne uczucie, dawna miłość?... Wszak to dziecko namiętnie ukochanej kobiety!..

W godzinę po przeczytaniu listu, w który biedna dziecina całą swą włożyła duszę, hrabia stał nad łóżeczkiem uśpionej Simony,—a gdy nazajutrz dzieweczka się obudziła, nie wiedziała sama, czy jej się śniło, czy też ten, któremu dawała słodkie imię ojca, ściskał ją istotnie ze łzami... jak dawniej?

I stał się cud prawdziwy—od owej nocy wigilijnej niema więcej pieszczonego, psutego dziecka, nad Simonę, osobliwie od chwili, w której hrabia d'Eysseve, zabił margrabiero d'Aydie w pojedynku.

Ci, którzy domyślili się tajemnicy urodzenia Simony, pytali się w duchu, dlaczego d'Eyssève tak długo odwłóczył spełnienie swej zemsty?.. Cóżby powiedzieli na to, że hrabia wówczas dopiero zdecydował się na pojedynek, gdy spotkał na polach Elizejskich margrabiego, całującego Simonę.

Przekład E. D.

ROZMAITOŚCI.

□ **Ohydna sprawa**. Zjazd sędziów pokoju w Warszawie rozpoznawał następującą sprawę.

Hr. Dąmbscy oskarżyli służącą u nich a odprawioną pannę Kazimirę Makowską o kradzież. Dokonana u niej rewizyja wykryła tylko serwetę ze znakami J. B., które p. Dąmbska uznała za własność swej matki, p. Makowska zaś twierdziła, że pochodzi ona od jej matki, posiadającej w nazwisku te same litery początkowe. Sędzia pokoju nie uwierzył temu tłomaczeniu i skazał ją na rok ciężkiego więzienia. Tymczasem w apelacyi zaczęły się odsłaniać tajemnice całkiem niespodziewane. Naprzód student Humnicki zeznał, że poznawszy oskarżoną, postanowił ją poślubić, czemu stanowczo sprzeciwili się jego rodzice. Wkrótce potem ojciec jego odwiedził hr. Dąmbskiego, gdzie p. Makowska pełniła obowiązki gospodyni; odbył z nim tajemną naradę, której wynikiem była skarga sądowa. Już w cyrkule — mówi Humnicki—gdy p. Makowska osłabła ze wzruszenia radzono mi, ażebym się jej zrzekł, a sprawa będzie umorzoną; hrabia zaś, zwróciwszy się do niej, rzekł: „Podłym wydawać się muszę w oczach pani, panno Kazimiero, ale do oskarżenia zmusiły mnie obowiązki przyjaźni; wyrzecz się pani Humnickiego, a wszystko będzie dobrze." Służące hr. Dąmbskich jednogłośnie stwierdziły, że nigdy nie było w domu mowy o tej kradzieży, gdyż p. hrabina przetrząsa osobiście kufer każdej odprawionej służącej, a p.Kazimiera po odejściu zostawiła rzeczy swoje, które przez trzy dni stały w niezamkniętym kufrze. „Pani hrabina—według kucharki Wiśniewskiej—jest bardzo zazdrosna o młodego męża, a bojąc się jego zalotów, oblała raz mlekiem, niby nieumyślnie, tę samą suknię panny Makowskiej, o której kradzież teraz ją skarży." W końcu odczytano list hr. D. do ojca Humnickiego, zawierający, śród napomknień o celu skargi, te znaczące słowa: „wobec tego, że jest to niemoja, lecz pańska sprawa, proszę o zwrot wyłożonych kosztów w ilości rs. 20." Prokurator, wykazawszy całą ohydę intrygi, żądał uniewinnienia oskarżonej, co też sąd bez narad uczynił.

Poleca się ***pierwszorzędny a tani Hotel Angielski w m. Częstochowie*** w blizkości dworca kolei Wiedeńskiej.

Ponieważ zgłaszają się do mnie różni myśliwi na polowanie, przeto oznajmiam, że polować w majątku mym Łochyńsku bezwarunkowo zabraniam, w celu rozmnożenia zwierzyny.

(3—1) **Konstantyn Strzelecki.**

---

† Dnia 1 październ. r. b. t. j. w przyszły wtorek o godzinie 9 z rana w kościele popijarskim, odbędzie się żałobna wotywa za spokój duszy ś. p. *Franciszka Tomczyńskiego*, zmarłego w Piotrkowie dnia 20 sierpnia, na które pozostała rodzina zaprasza życzliwych. (1—1)

ZAWIADOMIENIE!

Het w trybunalskim grodzie Piotrkowie
Drogi postępu dzierżąc się wiernie,
Po *Rachalewskim* teraz panowie
Mamy wspaniałą iście *Cukiernię!*
Lokal zwiększony; od ściennych obić
Do mebli, wszystko nowe zrobiono,
I aby piękny lokal ozdobić
Doprawdy kosztów tu nie szczędzono.
Czytelnia, w której wszystkie gazety

Możesz od deski czytać do deski,
Cukry i ciasta, kawa i wety,
Wszystko wyrabia *M. Ufnalewski.*
Bilardy nowe, zrobione wiernie—
Kto raz je zwiedzi, ten pewno powie
Że mamy wreszcie piękną *Cukiernię*
Het, w trybunalskim grodzie Piotrkowie!
(1—1)

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 13 (25) listopada w sądzie okręgowym piotrkowskim, na sprzedaż następujących nieruchomości: 1) osady młynarskiej Westka zwanej, w dobrach Rzepki i Srocko lit. A. w powiecie łódzkim położonej, od sumy rs. 2,200 i niżej;—2) osady we wsi Rychłowisko do małż. Królikiewiczów należącej od sumy rs. 4,000;—i 3) części dóbr Szczuki-małe w powiecie rawskim położonych, własność rodziny Czerwińskich stanowiącej, od sumy rs. 8,000 i niżej.

— 20 listopada (2 grudnia) w sądzie zjazdowym okręgu II w Częstochowie, na sprzedaż następujących nieruchomości w osadzie Czeladź w powiecie będzińskim położonych, a mianowicie: 1) pod № 71 do Józefa Gajzlera należącej, od sumy rs. 150;—i 2) pod № 35 do Stanisława Kucewicza należącej, od sumy rs. 200;—oraz 3) osady we wsi Sosnowcu na Ostro-górce pod № 82 położonej, po ś. p. Antonim Gawędzie pozostałej od sumy rs. 1,400.

— 21 grudnia (2 stycznia) 1889/90 r. w sądzie zjazdowym okręgu III w Łodzi, na sprzedaż następujących nieruchomości w m. Łodzi położonych: 1) przy ulicy Zachodniej pod № 44, od sumy rs. 18,000;—2) przy ulicy Cegielnianej pod № 1,402, od sumy rs 15,000;—i 3) przy ulicy Piotrkowskiej pod № 592 od sumy rs. 6,000.

— 18 (30) września w magistracie m. Rawy na wydzierżawienie dwóch działków gruntu miejskiego pod №№ 3 i 10 położonych, od sumy rs. 64 kop. 51.

— 25 września (7 października) w tymże magistracie, na trzechletnie wydzierżawienie różnych dochodów kasy bóżnicznej, oraz na dostawę opałni i światła do synagogi i szkoły żydowskiej w m. Rawie.

— 2 (14) października w magistracie m. Łodzi, na trzechletnie wydzierżawienie dochodów z rzeżalni miejskich, od sumy rs. 23,600 rocznie.

Sprawozdania z targu zbożowego.

Łódź dnia 25 września 1889 r.

Na stacyi towarowej sprzedano: pszenicy 100 korcy po rs. 6 kop. 20, 300 korcy po rs. 6 kop. 30; żyta 300 korcy po rs. 5 kop. 25; owsa 1,200 korcy po rs. 3 kop. 15 do rs. 3 kop. 30 za korzec.

Na Starym Rynku sprzedano: pszenicy 300 korcy po rs. 6 kop. 10 do rs. 6 kop. 30; żyta 400 korcy po rs. 5 kop. 15 do rs. 5 kop. 30; jęczmienia 250 korcy po rs. 4 kop. 50 do rs. 4 kop. 65 za korzec.

Popyt na zboże dobry.

Siano od rs. 1 kop. 10 do rs. 1 kop. 20, słoma do rs. 1 kop. 35 i koniczyna od rs. 1 kop. 50 do rs. 1 kop. 65 za centnar.

= **Wypadki** zaszłe w obrębie gubernii, w drugiej połowie sierpnia r. b.—Pożarów było 14; z tych 6 z podpalenia,—4 z powodu nieostrożnego zachowania się z ogniem,—i 4 z przyczyn niewiadomych;—Straty ztąd wynikłe wynoszą rs. 5,510. Wypadków nagłej śmierci było 11,—samobójstwo 1 i zabójstwo 1.

Potrzebny jest
CZŁOWIEK
w średnim wieku
umiejący czytać i pisać po polsku, znający Warszawę, dla opieki i obsługi człowieka niewidomego. Bliższa wiadomość u stróża w gimnazyjum żeńskiem w „Petrokowie". (1—1)

Nowo Otworzona
PRACOWNIA SUKIEŃ
i okryć damskich
w „Petrokowie"
przy ulicy „Moskiewskiej" w domu W-go Stronczyńskiego na pierwszem piętrze w oficynie nad „Stolarzem".
Przyjmuje wszelkie roboty i wykończa z całą elegancyją i wykwintnością kostiumy i okrycia po **cenach możliwie nizkich.**
(3—2) **M. MICHALSKA.**

SKLEP
Towarów Łokciowych
M. POPOWSKIEJ
przeniesiony został do domu p. Strzeleckiego obok nowej cukierni. (6—3)

NIEMKA
udziela naukowo lekcyj języka niemieckiego oraz konwersacyi. Wiadomość w Redakcyi. (10—4)

Pierścionek złoty
Znaleziony przed 6 tygodniami podczas spaceru do „1-ej budki" złożono w tych dniach do Redakcyi dla oddania właścicielowi. (3—3)

MOSKIEWSKA FABRYKA
ZABAWEK
A. Schwarzkopf i S-ka
zawiadamia p. p. Kupców, że **próby** znajdują się już u
Reprezentanta
p. F. HALKADER
w Warszawie
Mazowecka № 11
i że obstalunki do wykonania z końcem Listopada, przyjmowane są tylko do połowy Października.
(R. 8562) (3—3)

MAGAZYN OPTYCZNY
LUDWIKA SOCZKA
w domu W-go Ronthalera (przy ul. „Petersburskiej" Nr. 214).
Posiada na składzie w wielkim wyborze przedmioty **optyczne i galanteryjne.** Przyjmuje też reparacyje i obstalunki **za bardzo przystępną cenę,** z czem poleca się Szanownej Publiczności. (3—3)

Ruska Fabryka jedwabnej młynarskiej gazy
M. DRÖSEMEIER w Moskwie
założona w 1887 r.
zawiadamia pp. właścicieli młynów, że
p. F. HALKADER w Warszawie
mianowany został reprezentantem na Królestwo Polskie.

W powołaniu się na powyższe zawiadomienie, mam zaszczyt donieść, że tak próby, jak i cenniki, przesyłam na każde żądanie franco, a mając skład zaopatrzony we wszystkie numery gazy, spełniam bezwłocznie wszelkie zlecenia.

Gaza z wyż wymienionej fabryki, tak pod względem dokładności wyrobu, jak i gatunku jedwabiu, równa się najepszym gazom szwajcarskim, a pod względem ceny jest o wiele tańszą.

Na tutejszej tkackiej wystawie, rzeczona fabryka nagrodzoną została wielkim srebrnym medalem.

(R. i Fr. № 7789) **F. HALKADER**
(10—3) **Warszawa, Mazowiecka 11.**

NAJLEPSZE
NICI DO SZYCIA
NEWSKIEJ NICIANEJ FABRYKI
w St.-Petersburgu.
NEWSKA NICIANA MANUFAKTURA ST. PETERSBURG N. P.
Główne składy:
w WARSZAWIE ulica Gęsia № 16/18
w ŁODZI ulica Piotrkowska № 102
u Edwarda Heimana.
(8—6)

Lekarz Dentysta
Z. ROSENBLATT
powrócił z podróży i przyjmuje chorych, z chorobami zębów i dziąseł, oraz wstawia sztuczne zęby i dokonywa wszelkich w zakresie swej specyjalności operacyj codziennie od godziny 10-ej rano do 6-ej wieczór, w gabinecie dentystycznym w domu po Koczorowskich, na placu Maryjańskim. (3—3)

Winogrona Badeńskie
kuracyjne
codziennie świeże,
odbiera Handel Win i Towarów Kolonijalnych
„W. Zaleskiego i S-ki,"
w „Petrokowie."
(6—2)

Do wspólnej nauki
w kierunku programu gimnazyjów realnych i łódzkiej szkoły wyższej przemysłowo rzemieślniczej, poszukuje się 2-ch chłopczyków od lat 8 do 10.—
Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia". (6—4)

!!! BARDZO TANIO !!!
Pracownia sukien i okryć damskich, nauka kroju i form papierowych
„LEOKADYI."
Aleja Aleksandryjska dom Kępińskiego.
Otrzymawszy na sezon bieżący żurnale czysto paryzkie, przyjmuje wszelkie stroje sukien balowych i wizytowych, wykończając je z całą sumiennością.
Nauka kroju czysto paryzka, połączona z praktyką daje możność wyuczenia się w jaknajkrótszym czasie za pomocą—li tylko centimetra.
(12—2) **„Leokadyja".**

W domu W-go Skibińskiego II piętro nad restauracyją, wyrabiam za pomocą nowo wynalezionej maszyny
POŃCZOCHY i SKARPETKI
które, nie opłacając sklepu, jestem w możności sprzedawać **po bardzo umiarkowanych cenach.**—Nadto przyjmuję do **nadrabiania.**—Zapewniając o dobroci towaru, jak i samego wyrobu, polecam się względom Sz. Publiczności. (8—7)
Izdebska, wdowa po urzędn.

2500 RS.
poszukuje się na 1-szy numer hypoteki domu murowanego w „Petrokowie". Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia" (4—3)

Skład Węgli
Włodzimierza Sapińskiego
(Róg alei Aleksandryjskiej)
Ceny
Korzec węgli kamiennych grubych 240 ₶. . . . . 85 k.
Korzec węgli kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe, zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) . . . . . 83 k.
Pud koksu (korzec 4 pudy) . 30 k.
Korzec węgli drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 ₶. (13—3)

Włodzimierza Sapińskiego
Wynajem Pojazdów
Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty
Karety, Powozy, Bryki, Konie

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni **E. Pańskiego** w Petrokowie

mnie do tego, abym ci mówił rzeczy nieprzyjemne!... Lecz ciągłe te twoje wizyty raz w końcu ustać muszą. Zmęczyły mnie już one, znużyły. Zresztą moje położenie i stanowisko, jako przełożonego zakładu, nie dozwala mi dłużej przyjmować cię...

— Niechże cię djabli porwą, bracie Tomaszu z twemi morałami!...—zawołał głos pierwszy.—Czyż już oddawna nie zostawiłem cię w spokoju? Jakim więc prawem przybierasz ze mną ten ton protekcyjonalny? Jestem człowiekiem wolnym, rozumiesz?—skończyłem uniwersytet, i mógłbym być w całości a nie wpołowie tylko jak ty doktorem. Stary komedyjancie! cóż ty umiesz—tyle zaledwie łaciny, aby poprawić pierwsze tematy swych uczniów, a przywłaszczasz sobie tytuł aby nim olśnić rodziców i gazeciarzy!... No, cóż tam mruczysz.. Zadenuncyjujesz mnie może przed policyją ? I owszem Tomaszu Marsh! Sprobuj tylko, a zobaczysz, czy nie poślę do gazet małego artykuliku, zawierającego życiorys przełożonego zakładu w Bellevue. A co, poślemy po policyję? Co?...

— Milcz! milcz na Boga!—zawołał przełożony, onieśmielony już trochę pogróżką.—Czegóż odemnie chcesz Stefanie?.. czyż nie wspierałem cię pieniędzmi? Mam na to twoje kwity, które nie zdadzą mi się na nic — wiem o tem dobrze. Niewiele zarabiam na tej przeklętej szkole. Wiesz z jaką trudnością przyszło mi ją otworzyć. A wszystko to z twojej winy. Ty byłeś zawsze ulubieńcem ojca, który dał ci świetne wychowanie i sposobność zabłyśnięcia w świecie. Z własnej winy jesteś w tym stanie i nie mogę wydać dla ciebie ani pensa więcej.—Jeżeli istotnie masz na-

dzieję zrobienia majątku, czemu nie wierzę—zrób go!... Zawsze przychodzisz tu z coraz to nowemi historyjkami, a jedne od drugich są dziwaczniejsze.

— Dziś mówię szczerą prawdę Tomaszu.—Słowo honoru!... Śmiejesz się! A przecież mówię prawdę. Mam go dziś w ręku—tego lorda ze krwi i kości. Nazwiska ci jego nie wymieniam... lecz puszczę mu krew—oh! puszczę!.. musi zapłacić za moje milczenie. Dziesięć tysięcy funtów szterlingów!. nie mniej, rozumiesz Tomaszu. Gdybyś zechciał tylko dać mi tę małą sumkę na spłacenie długów—ja tymczasem zająłbym się sprawą i....

W tej chwili rozmowa została przerwaną wejściem służącego, który przemówił kilka słów do swego pana.

— Lady? Chce odwiedzić jednego z uczniów powiadasz? Gdzież ona jest na Boga? Przecież nie w sali przyjęć.—Wielki Boże! mogła słyszeć naszą rozmowę... a z niej tak łatwo można powziąć fałszywe wyobrażenie!—Doprawdy Stefanie, oszaleję chyba z twojej przyczyny!.. Masz, bierz—i wynoś się.

Słowom tym towarzyszył dźwięk złota—poczem tenże sam głos zawołał:

— Nie,—nie tędy—na miłość boską!

Było już jednak zapóźno. Gość w pośpiechu zmylił drogę i otworzył drzwi pokoju, w którym oczekiwała pani Sark—i nagle poznali się wzajemnie.

— Doktór Marsh!

— Pani Fletcher?

Doktór i bona, czuwający razem przy łożu umierającego dziecięcia, jedynego dziedzica Reginalda lorda

ROZDZIAŁ XXIII.

Wpływy Lorda Ulswatera.

Burza, wzniecona na zabawie w St. Pagans, zuchwałym postępkiem Lorda Ulswatera, jeszcze się nie uspokoiła.

Oburzenie i przerażenie pani Hastings nie da się opisać; były one naturalnem następstwem naiwnej jej teoryi o obowiązkach kobiety.

Zacna ta matka uważała sobie za obowiązek wydać córkę za człowieka bogatego—tak jak komornik przyznaje prawo kupna najwięcej dającemu. Gdyby biskup pobłogosławił młodą parę, gdyby zapisano akt ślubny w księgach parafii S-go Jerzego przy ulicy Hanowerskiej i opisano weselne śniadanie w gazetach, Pani Hastings byłaby się czuła zupełnie spokojną; byłaby puściła swą córkę na ocean małżeństwa nie myśląc o niej więcej, jak o wspaniałym statku, zaopatrzonym w żagle z purpury i złota, w doskonałe rudle i maszty, z kosztownym ładunkiem na pokładzie. Gdyby po tak szczęśliwem i świetnem zepchnięciu na fale, jacht „Flora Morgan" rozbił się o niezgodność charakterów, lub nawet o niebezpieczne rafy rozwodu—nikt by tu winy nie przypisał wzorowej matronie.

—Zasługuję zupełnie na wyrzuty pani,—odpowiedział Ulswater na wymówki, czynione mu przez panią Hastings. Sama lady była tegoż samego zdania. Była to niesłychana herezyja. W małżeństwie narzeczony i narzeczona, choć byli najwięcej interesowanemi osobami, nie liczono się z ich sympatyjami lub

antypatyjami. Rzeczy te nigdy nie były na seryjo brane w wyższem towarzystwie, do którego pani Hastings miała zaszczyt należyć.

Szanowny sir Robert był niemniej rozgniewany, lecz nie czuł się na siłach do osobistej z Ulswaterem rozmowy.

W powrocie do zamku, Flora otoczona, strzeżona jak niewierna odaliska, skazana na wrzucenie do morza w zaszytym worku, była przerażona tą napaścią, pośpiechem i całem zamieszaniem, którego była środkowym punktem, tak, że zaledwie mogła zrozumieć, co się z nią działo. Cała ta sprawa, zdawała jej się być snem męczącym, zmorą jakąś, a nie rzeczywistością. Cóż ona zrobiła?... Coś straszliwego bezwątpienia, jeśli ją, bożyszcze rodziców, wzór młodych panien, uważano za zbrodniarkę! Rozpaczliwie tragiczna twarz pani Hastings dowodziła strasznej niełaski, w jaką popadła jej córka.

Co do lorda Ulswatera, ten zachował się w tych trudnych okolicznościach bez zarzutu, jeżeli za dobre mieć można człowiekowi to, że opiera się spokojnie burzy, którą sam wywołał. Zniósł gniew Wiliama Morgana tak, jakby zniósł gniew kobiety lub dziecka. Nie odpowiedział nic na ostre jego wymówki. Obojętność ta właśnie doprowadziła do szaleństwa Morgana. Zamierzał on istotnie w uniesieniu uderzyć w twarz rywala, lecz szczęściem Tregooze zdołał na czas zatrzymać mu rękę.

Przez pietnaście dni nie mówiono o niczem innem w Eleusis Klubie.

— Nieszczęsny Sczęsny!—mówił Filzgeorge z

— Nazwisko moje jest Fletcher. Czy sobie pan nie przypomina?

Doktór uderzył się ręką w czoło.

— Ależ przypominam sobie doskonale!.. Przebacz mi pani, lecz przy moich zajęciach łatwo utracić pamięć. Pani mieszka w kolonijach?

— Istotnie, jestem z kolonij; pisałam do pana z Australii polecając jego opiece mego siostrzeńca Pawła West.. Przybyłam go właśnie odwiedzić. Czy jest zdrów?... Mam nadzieję, że mu tu na niczem nie zbywa?...—Podczas tego, doktór nie spuszczał jej z oka, pragnąc wyczytać z jej twarzy, czy nie słyszała rozmowy jego z bratem i czy ona nie wpłynęła ujemnie na opiniję zakładu. Widocznie jednak uspokoił się pod tym względem, bo odetchnął swobodnie i przybrał uroczystą minę.

Doktór Marsh, przełożony zakładu naukowego w Bellevue, był barczystym mężczyzną, o bladej cerze, wystających policzkach i ciemnych, mocno wypomadowanych włosach; ubrany był czarno.

— Pani—rzekł—wszyscy młodzieńcy w willi Bellevue są zdrowi i mam nadzieję, szczęśliwi. Jeżeli najusilniejsze starania i zdrowe położenie zakładu , obfite i zdrowe pożywienie, nauki klasyczne i filozoficzne zarazem, mogą wywrzeć ten skutek, to są oni z pewnością szczęśliwi. Pragniesz zapewne Pani widzieć się z młodym twym siostrzeńcem? Hugonie ! idź przyprowadź pana Pawła !..

Ludwika poraz pierwszy w tej chwili uczuła się niespokojną i wzruszoną.

Ulswater, podczas ostatniej nocy, o której lady Henryka opowiadała Rucie Morgan, spotkali się oko w oko.

Okrzyk zdziwienia wyrwał się razem z ust Ludwiki Sark i Stefana Marsh.

—Nie wiedziałem, że Pani jesteś w kraju—rzekł pozornie obojętnym tonem.

— Przybyłam niedawno do Londynu—odpowiedziała również chłodno Ludwika.

Marsh nie zraził się tem przyjęciem.

—Bardzo się cieszę, że cię widzę, pani Fletcher odpowiedział z lekkim uśmiechem;—może mógłbym przyjść pani w pomoc, gdybyś potrzebowała... to jest... szukała jakiego zajęcia.

I badawczym wzrokiem spoglądał na młodą kobietę, ubraną dostatnio i gustownie, z ułożeniem prawdziwej lady, tak, że trudnoby mu przyszło odgadnąć jej stanowisko społeczne. Nie wiedział, jakiemi słowy do niej przemawiać.

Pani Sark pochyliła głowę, zimna, milcząca, zmięszana.

Doktór zamierzał mówić dalej, kiedy drugi mężczyzna, brat jego, stojący we drzwiach, postąpił szybko.

— Przepraszam panią, iż tak długo dałem na siebie czekać, lecz w tej chwili dopiero dowiedziałem się od służącego... Żegnam Pana... temi drzwiami... Hugonie, poprowadź...

Zamknął drzwi za natrętnym gościem i zbliżył się do Ludwiki.

Jestem doktór Marsh—z kim mam zaczczyt mówić?

drwiącym uśmiechem—szalał prawdziwie z rozpaczy... Chciał się rzucić na Carnaka i wyrywał się z rąk naszych jak opętany. Napróżno mówiliśmy mu, że otrzyma jaką zechce satysfakcyję napróżnośmy go uspakajali. Lumlej i Dalison, koledzy Morgana z Eton mówili, że nie spodziewali się nigdy, by mógł mieć takie usposobienie. Jedna tylko jego siostra umiała go uspokoić. Prosiła nas, aby go nie spuszczać z oczu; odwieźliśmy go też do hotelu; kazałem jego służącemu pochować brzytwy i pudełko z pistoletami. I zdaje się, że w końcu położył się. Co do mnie, nie mogłem zasnąć ani na chwilę.

— Czy sądzisz, że będzie się pojedynkował ?— zapytał jeden z Eleusistów.

—Wątpię. Carnak stanąłby niezawodnie lecz nie sądzę, aby Morgan był do tego stopnia głupi i tak daleko posuwał rzeczy. Przysłowie francuzkie mówi „la nuit porte conseil;“ sądzę też, że noc udzieli dobrej rady i Szczęsnemu. Pamiętam raz w Windsor, Carnak gdy był jeszcze młodszym bratem, wygrał od nas strzelając do celu, niezłą sumkę pieniędzy. Wystrzelał wszystkie asy w kartach i nikt już nie chciał z nim iść w zakład.

Cała przecież zręczność w strzelaniu do celu i robieniu bronią nie zdołała obronić Johna Carnaka od pocisków, które rzucały nań kobiety i doznał na tem polu ciężkiej porażki. Ruta Morgan rozżalona obrzuciła go słowami tak pełnemi goryczy i surowości, że lord Ulswater więcej był niemi dotknięty, niż to przyznać pragnął. Pani Hastings była dla niego tak gorzką, jak wody martwego morza.

Ludwika pociągnęła za dzwonek i wkrótce w otwartych drzwiach ukazał się służący.

— Doktór jest w tej chwili zajęty—rzekł—lecz może pani zechce zaczekać chwilkę. Czy Pani jest siostrą którego z uczniów?

— Nie, jestem ciotką jednego z nich.

— Niech więc pani zechce pójść ze mną.

Służący zaprowadził Ludwikę do mocno zaciemnionego, chłodnego pokoju na parterze, prosząc, aby zaczekała chwilkę.

Pokój był tak ciemny, że w pierwszej chwili trudno w nim było cośkolwiek rozróżnić; ale powoli oczy młodej kobiety przywykły do mroku i niektóre przedmioty zaczęły się uwydatniać! Spostrzegła wielkie szafy napełnione książkami, stoły pokryte papierami, mapami i innemi szkolnemi potrzebami. ¡Widocznie była to sala przyjęć, w której ojcowie lub opiekunowie uczniów oczekiwali na przybycie przełożonego zakładu.

Nagle Ludwika usłyszała w sąsiednim pokoju rozmowę. W pierwszej chwili miała zamiar zamknąć drzwi, albo dać znać o swej obecności—lecz uderzona dźwiękiem głosu, który nie zdawał jej się być obcym —zatrzymała się.

—I w ten to sposób obchodzisz się ze mną? Piękne braterskie przyjęcie!—wołał głos, który zdawał się być znanym Ludwice, głos twardy, ochrypły, głos pijacki.

—Braterskie?—odpowiedział inny jakiś głos.—Pokrewieństwo to, o którem pragnąłbym zapomnieć... nie daje ci prawa siedzieć mi ciągle na karku!., Zmuszasz